

## Doradztwo religijne i religioznawcze

Autor tekstu: **Lucjan Ferus**

Motto: *"Gdy się wierzy, że posiadało się prawdę, trzeba wiedzieć, że się w to wierzy, a nie, że się to wie".*

Lequier

Kiedy skończyłem trzecią część „Doradztwa religijnego”, pomyślałem sobie, że jeśli miałyby powstać następne części tego cyklu, powinienem dokonać takiej zmiany, aby przyjęta przeze mnie forma stała się bardziej pojemna informacyjnie; uwzględniająca również inny punkt widzenia prócz religijnego. Nie wiedziałem tylko jak to zrobić, bo pomysł połączenia religii z religioznawstwem (czyli wiary z wiedzą) wydawał mi się zbyt nierealny w naszej rzeczywistości, a więc logicznie nieuzasadniony. Jak się okazało, moje obawy były zbyt duże. Pomoc w tej sprawie przyszła z całkiem nieoczekiwanej strony,.. a pomogli mi w tym biskupi Kościoła kat. Oddam teraz głos dziennikarzowi z „Gazety Wyborczej”, p. Pawłowi Wrońskiemu, który w swoim artykule „Matura z religii? Jestem za”, tak przedstawił tę bulwersującą sprawę:

"Biskupi po środowowym spotkaniu Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu wydali oświadczenie, w którym się domagają, by religia znalazła się wśród przedmiotów do wyboru na egzaminie maturalnym. /../ Aby była jasność, uważam, że lekcje religii do polskich szkół wprowadzono w bardzo wątpliwym trybie. Dla wielu uczniów są formą indoktrynacji. Skandalem jest, że Ministerstwo Edukacji ma niewielki wpływ na treści i poziom nauczania (za które płaci). /../

To, że tego rodzaju przedmiot znalazłby się na maturze, dawałoby również szanse na podniesienie poziomu nauczania. I jako przedmiot egzaminacyjny musiałby dotyczyć **wiedzy**, a nie **wiary**. Być może na lekcjach więcej byłoby wiedzy, a nie dyskusji o aborcji czy szkodliwości *in vitro*, w czym celuje wielu katechetów. /../ Jeśli w szkołach pojawiają się katecheci zdolni do przekazywania tego rodzaju wiadomości, to należy temu pomysłowi przyklasnąć".

Podobne zdanie ma ks. bp. Pieronek, który w wywiadzie z p. Joanną Leszczyńską, mówił o możliwości egzaminu maturalnego z religii:

"Nie widzę w tym nic nadzwyczajnego. W krajach europejskich praktykuje się maturę z religii. /../ Jeżeli można zdawać maturę z historii tańca, to przepraszam bardzo, dlaczego nie z religii?"

Na stwierdzenie dziennikarki, iż prof. Henryk Samsonowicz uważa, że religia w szkole dotyczy bardziej wiary, a nie wiedzy i trudno jego zdaniem robić maturę z wiary, ks. bp. odpowiada:

„Nie jest wcale powiedziane, że człowiek musi kierować się w życiu tylko wiedzą. Jak wiadomo tak nie jest. Zwłaszcza, że wiedza nie zawsze jest czymś do końca pewnym, zweryfikowanym /../ Dlaczego człowiek, który przez wieki żył wiarą i będzie nią żył, nie mógłby sobie wyrobić poglądów na temat wiary i przedstawić ich na egzaminie maturalnym?"

Na sugestię dziennikarki, że tym sposobem chce Kościół zachęcić młodych ludzi do brania udziału w życiu religijnym, ks. bp. Pieronek odpowiada:

"A cóż w tym złego? Mniej kina, a więcej mszy świętej zawsze dobrze zrobi młodym ludziom. Zwłaszcza głupiego kina, z którym mamy dzisiaj do czynienia. /../ Poziom dzisiejszego wychowania nie sprzyja nauce religii. Nikt nie chce, by ludzie byli wewnętrznie ułożeni, bo każdy ma mieć nieograniczoną wolność. Proszę bardzo, niech dzieci i młodzież idą tą drogą. Zobaczmy, do czego dojdzie".

Z powyższego wynika niedwuznacznie, że teraz pisząc następną część „Doradztwa..”, będę miał o wiele większy komfort psychiczny. Skoro egzamin maturalny z religii miałby dotyczyć **wiedzy religioznawczej**, a nie tylko **wiary religijnej**, to właściwie każdy z przedstawionych problemów teologicznych, można będzie rozpatrywać z różnych punktów widzenia; religijnego i religioznawczego, prawda? A sam zainteresowany wybierze sobie ten, który wyda mu się bardziej przekonujący, czy też inaczej mówiąc - bardziej wiarygodny. Przyznam się, że sam chyba nigdy nie wpadłbym na taki wspaniały pomysł, dlatego niniejszym dziękuję właściwym pomysłodawcom.

Przypomnę tylko, iż ramy tego pomysłu pozostają te same: „zainteresowani dzwonią” ze swoimi problemami na numer telefonu, który został podany w „zamieszczonym w prasie ogłoszeniu”, w tych samych godzinach urzędowania. Pozostaje też to samo motto, gdyż doskonale oddaje ono sens owej „doradczej” działalności. Tylko problemy będą inne i w inny sposób

tłumaczone. A zatem zbliżajmy się do tych standardów europejskich, aby „ludzie wierzący mogli wyrobić sobie właściwe poglądy na temat wiary” — jak to ładnie ujął ks. biskup. Na wyraźne i zdecydowane życzenie samych hierarchów Kościoła katolickiego, nawiasem mówiąc.

Minęła właśnie godzina dziesiąta i po chwili dzwoni pierwszy telefon.

Doradca: Porady religijne i religioznawcze. W czym mogę pomóc?

Uczeń: Witam! Jestem licealistą i chciałbym się przygotować do ewentualnego egzaminu maturalnego z religii. Chcę podciągnąć sobie średnią ocen i choć mówi się, że będzie to przedmiot nieobowiązkowy bez wliczania go do średniej, to jednak znając daleko posunięty serwilizm naszych polityków w stosunku do Kościoła kat., należy się liczyć z tym, że jednak będzie wliczany. Ale do rzeczy: słyszałem, że jest coś takiego jak „atrybuty Boga”. Czy może to być tematem na egzaminie?

D: Myślę, że może, bowiem każde działanie Boga, jego zamysł i relacje z ludźmi, można dopiero wtedy właściwie zrozumieć, jeśli się je rozpatrzy w kontekście tychże atrybutów. Wg mnie to bardzo istotny aspekt wiedzy religijnej.

U: Acha,.. rozumiem. Więc dobrze kombinowałem z tym tematem. Zatem, w którym miejscu Biblii są one wyszczególnione, abym mógł je spisać?

D: Otóż nie ma takiej listy, jeśli o to chodzi. Do niektórych z nich sam Bóg się przyznaje otwarcie, a resztę należy wydedukować z jego działalności i stosunku do swych stworzeń — ludzi. Na co znajdzie się w Biblii mnóstwo przykładów. Zacznijmy więc od Boga Jahwe..

U: Dlaczego od Jahwe? Przecież naszym Bogiem jest Jezus Chrystus!

D: To prawda, ale to Bóg Jahwe jest stwórcą wszystkiego i jest Ojcem Jezusa, o czym zresztą sama Biblia mówi. Chcąc nie chcąc, musimy go zatem uwzględnić. Ze Starego Testamentu wynika, iż jest on: zapalny, porywczy, okrutny, niesprawiedliwy i stronniczy, małostkowy, gniewny, nie wszechmogący, nie przewidujący skutków swych czynów (czyli nie wszechwiedzący), karzący za byle przewinienia, a wręcz lubujący się w karaniu, oraz rzucaniu wyszukanych przekleństw, materialny, autor rozróżniania swych stworzeń na „czyste i nieczyste”, bezlitosny, obłudny, czyniący cuda na pokaz, zawistny i zazdrosny, mściciel, apodyktyczny, zmienny, lubiący przechadzki po rajskim ogrodzie w czasie powiewu wiatru i woń spalanych ofiar. To tyle, choć jeszcze parę cech tego Boga znalazłoby się.

U: O kurczę! To wręcz niemożliwe! Takie są atrybuty Boga Jahwe?! Aż trudno w to uwierzyć!

D: Dlaczego? Wystarczy tylko przeczytać Stary Testament, by znaleźć tam potwierdzenie i uzasadnienie każdej z tych cech.

U: Chodzi mi o to, iż jest to „nieco” dziwne, że takie cechy posiada Bóg! Nie uważa pan?

D: To zależy z jakiej perspektywy się na to patrzy i jaką ma się wiedzę. Dla znającego historię religii, nie jest to ani trochę dziwne. Dla wierzącego może być trudne do zaakceptowania, przynajmniej. Do rzeczy jednak. W Nowym Testamencie zawarty jest taki oto wizerunek Syna Bożego: nie znający przyszłości, ani planów swego Ojca (czyli także nie wszechwiedzący), materialny, nie wszechmocny, czasem miłosierny, a czasem mściwy, czasem mówiący o miłości, a czasem płonący nienawiścią, czasem mówiący o potrzebie tolerancji, a czasem nietolerancyjny, porywczy i gniewny, czasem przebaczący, a czasem okrutny, podlegający prawom pisany, czyniący cuda (dość prymitywne jak na Boga), poza miejscowością, z której pochodził, dobry, wyrozumiały i litościwy — ale nie dla wszystkich. To tyle, chociaż można by się doszukać jeszcze paru innych jego cech.

U: Wynika z nich, iż Syn nie wdał się w swego Ojca? Przynajmniej nie całkowicie. Mam nadzieję, że już wszystkie boże atrybuty zostały wymienione?

D: Nie bardzo! W chrześcijaństwie jak i w katolicyzmie funkcjonuje jeszcze jeden wizerunek Boga, który od dłuższego już czasu tworzy konglomerat z dwoma poprzednimi. Jest to Bóg Absolut, który został przedstawiony w pismach największych myślicieli chrześcijaństwa, zwanych Doktorami i Ojcami Kościoła. Wynika z nich, że jest on: wszechmocny, wszechwiedzący, nieskończony w czasie i przestrzeni (bez początku i bez końca), jedyny, idealnie sprawiedliwy sędzia, nieskończenie miłosierny, stwórcyca wszystkiego — łącznie z prawami rządzącymi Wszechświatem, jest prawdą i mądrością, niezmierny, niematerialny, transcendentny, wszechobecny, niezmienny sprawca zmian, najwyższe dobro, nieomylny, absolutna inteligencja, jest miłością, oceanem spokoju, jest początkiem, trwaniem i końcem wszelkich rzeczy, życiem prawa i porządku, władcą moralności, istotą najwyższą i jedyną, która zawsze była i zawsze będzie, dla której nie ma nic przeszłego, ani nic przyszłego — jest zawsze teraz, istotą która jest wszelką doskonałością pod każdym względem. Część atrybutów pominąłem, myślę jednak, iż te wystarczą.

U: Wow! No, to jest w końcu prawdziwy Bóg! Od tego trzeba było zacząć! Ale jak on się ma do tych poprzednich jego wizerunków?! Przecież to się nie trzyma kupy!

D: Jest jedna taka rzecz, która utrzymuje tę „kupę” w całości: to wiedza religioznawcza. I a

propos niej właśnie; czy mam jeszcze coś dopowiedzieć do powyższego z zakresu religioznawstwa?

U: Nie za dużo tych informacji? A co by to miało jeszcze być?

D: Zatem tylko to co najważniejsze: każdy z tych wizerunków rozdziela wielowiekowy przedział czasu i różnica kultur, dlatego wiele z tych atrybutów wręcz się wyklucza i tak znacznie różnią się od siebie. Np. Bóg Jahwe, to stary plemienny bóg Izraelitów, jego Syn — Jezus Chrystus, stawał się stopniowo pełnoprawnym Bogiem dopiero od Soboru nicejskiego w 325 r. a zażarte spory chrystologiczne trwały jeszcze parę wieków, zanim wykształciły się zręby doktryny chrześcijańskiej. Jednym słowem, jego „boskość” (jak i jego matki) wykształciła się w procesie historycznym na pierwszych siedmiu soborach powszechnych. Natomiast Bóg Absolut, to stosunkowo najmłodszy wizerunek Boga; wykreowany przez późniejszych filozofów i myślicieli. Myślę, iż powody i okoliczności tworzenia się poszczególnych atrybutów „bożych”, chyba sobie odpuścimy, prawda?

U: Oj tak! Mam nadzieję, że aż tak wiele nie będą wymagali na tym maturalnym egzaminie z religii. I tak się dowiedziałem więcej niż się spodziewałem. Wielkie dzięki!

\*\*\*

Chwila przerwy i dzwoni następny interesant (albo raczej zainteresowany).

Doradca: Porady religijne i religioznawcze. W czym mogę pomóc?

Kobieta: Czy nie odnosi pan wrażenia, iż prowadząc taką działalność, staje pan tym samym po niewłaściwej stronie?

D: Można bardziej konkretnie?

K: Chodzi mi o to, że stając po stronie Boga opowiada się pan po stronie DOBRA, natomiast stojąc na pozycji ateistycznej jest pan po stronie ZŁA. Nie uwiera to pańskiego sumienia?

D: Zanim odpowiem, pozwoli pani, że spytam: jakiego Boga ma pani na myśli?

K: No, jak to jakiego?! Katolickiego oczywiście!

D: Zapewne chodzi pani o chrześcijańskiego Boga. A jeśli tak, to nie owijając niczego w bawełnę powiem: nie, nie uwiera to mojego sumienia.

K: Nie?! To może wcale nie ma pan sumienia?

D: Oczywiście, że mam! Tyle, że zupełnie inaczej widzę ten problem niż pani i stąd się bierze inne jego wartościowanie niż to, jakie wpaja nam wychowanie religijne. Czy może zna pani historię tego Boga i teje religii?

K: A po co mi to?! Gdyby to miało być do czegoś nam potrzebne, to sami księża z ambony powiedzieliby o tym, prawda? A skoro o tym nie mówią, to znaczy, iż nie jest to wiedza konieczna do zbawienia, ot co!

D: Tak właśnie myślałem. Na szczęście ja znam tę historię i mogę na jej podstawie pani powiedzieć, że ani ten „bóg”, ani ta religia (żadna inna także) nie są synonimami dobra, a wręcz czegoś przeciwnego i to w najgorszym znaczeniu tego słowa. Zatem — wbrew temu co się pani wydaje — stojąc na pozycji ateistycznej, nie jestem po stronie zła, chociaż tak mylnie przyjęło się to uważać. Jednak uczciwie przyznam, iż jest taki jeden aspekt tego zagadnienia, który można by określić od biedy „złym zachowaniem”. Ale to chyba...

K: (z wyraźnym zainteresowaniem) Taak? A jaki to aspekt? Może coś z diabłem związane?

D: No nie! Aż tak, to nie! Chodzi o coś zupełnie innego. Proszę posłuchać: otóż Jean Lacroix w pracy: „Znaczenie i wartość współczesnego ateizmu”, pisze o „pożytecznej funkcji ateistycznej krytyki religii, polegającej na „oczyszczaniu” religii z tego, co ją kompromituje. „W każdej wierze - powiada Lacroix — istnieje niezbywalna część antropomorfizmu i bałwochwalstwa” i sami ludzie wierzący powinni swoją wiarę od tych elementów uwolnić, żeby ją bardziej „uduchowić” i wznieść na wyższy poziom. Jeśli sami tego nie robią, to dobrze, że zadanie to wykonują za nich ateści”.

Podobne zdanie ma francuski filozof katolicki Etienne Borne. „Ten pożytek polega jego zdaniem na tym, że ateizm odnawia wrażliwość ludzi na zło, usypianą przez piękno mitów religijnych. Mity są ././ podobne do opium, i to z dwóch względów: nie tylko dlatego, że w pewnym sensie usypiają, ale także dlatego, że dzięki nim śnią nam się piękne sny. Mit jest pewną formą ucieczki przed złem. Pokazuje nam zło w świecie, ale przesłania jego okropności „pięknem formy”. Ateści toczą walkę z mitami i w ten sposób „przeszkadzają ludzkości śnić”. Dowodząc nieistnienia Boga argumentem, że istnieje zło w świecie, ateści obnażają tym samym istniejące w świecie zło. Zamiast odrzucać argumenty ateistów, należałoby uznać pozytywny wkład ateizmu do dziejów postępu myśli ludzkiej” (A. Nowicki „Zarys dziejów krytyki religii. Starożytność”).

I właśnie to nasze **„przeszkadzanie śnić ludzkości”** mógłbym w ostateczności zaliczyć do tego „zła”, które swoją działalnością wyrządzam niektórym ludziom. Czy to panią satysfakcjonuje?

K: Eee, tam! Też żeś pan wymyślił! (rozłącza się wyraźnie zde gustowana).

\*\*\*

Po dłuższej chwili przerwy następny telefon.

Doradca: Porady religijne i religioznawcze. W czym mogę pomóc?

Mężczyzna: Chciałbym panu zadać pewne pytanie. Bardzo mnie ciekawi czy pan na nie odpowie.

D: Jeśli będzie dotyczyło religii, proszę bardzo.

M: Pozwoli pan, iż posłużę się w tym celu cytatem z *Boga urojonego* R. Dawkinsa: „J.B.S.Haldane wyzwany kiedyś przez jakiegoś żarliwego popperystę, by zadeklarował w jakich warunkach uzna, że teoria ewolucji została sfalsyfikowana, odpowiedział: "Jeśli ktoś znajdzie skamieniałości królika w osadach prekambryjskich". Moje pytanie brzmi: czy potrafi się pan postawić w podobnej sytuacji i przyznać, jaka informacja byłaby na tyle istotna dla ateisty, aby zachwiała jego poglądami? Aby przyznał, iż muszą być one fałszywe, lub przynajmniej mało wiarygodne?

D: Istotnie, ciekawe pytanie. Hmm,.. musiałbym się chwilę zastanowić...

M: Proszę bardzo, nikt pana nie goni przecież.

D: No, cóż,.. nie chciałbym się wypowiadać za innych, powiem więc jak ja to widzę; myślę, że zachwiałyby moje poglądy podważenie najmocniejszego ich filaru — dokonań religioznawstwa. Jeśliby ktoś potrafił udowodnić mi, że historia religii ludzkich nie liczy sobie 30-50 tys. lat, a zaledwie 3 tys. i zaczęła się od momentu objawienia Izraelitom Boga Jahwe. A przed nim nie istniały setki innych bogów, religii i kultów, które przenikając się wzajemnie i zapożyczając od siebie pomysły i idee, ewoluowały w kierunku monoteizmów jakie widzimy w dzisiejszej formie — wtedy rzeczywiście musiałbym zrewidować swoje poglądy. Bowiern opierają się one na wiedzy historycznej i religioznawczej, która ponad wszelką wątpliwość mówi, iż to sami ludzie stworzyli swoich bogów w długim i burzliwym procesie kulturotwórczym.

Profesor Morenz, egiptolog, tak ujął ten problem: „W naszych obserwacjach rozwoju pojęcia Boga /../ znajdziemy wielokrotnie potwierdzenie tego, iż historia Boga powstała nie w wyniku zdecydowanego przełomu, a więc OBJAWIENIA, lecz, że stanowi ona sumę nakładających się doświadczeń”. Jeśliby więc ktoś potrafił mi udowodnić, iż ta długa historia religii nie miała miejsca, musiałbym — jak już mówiłem — zrewidować swoje ateistyczne poglądy.

M: Ale to wszystko nie świadczy bynajmniej o nieistnieniu Boga jako takiego, a jedynie o tym, że ludzie czcili dotąd bogów przez siebie wymyślonych. To chyba stanowi różnicę?

D: Owszem. Problem tkwi w tym, iż jak na razie człowiek nie miał okazji zetknąć się z „Bogiem jako takim”, jak też i Bogiem opiekującym się CAŁĄ ludzkością. Natomiast ci bogowie, których ludzie wyznają, zawsze mają swoją historię związaną z konkretną kulturą i określony czas swego powstania i istnienia. Jednym słowem; są częścią historii naszej cywilizacji.

M: No, tak,.. może i ma pan rację. Ale na szczęście pozostają jeszcze filozoficzne dowody na istnienie Boga, prawda?

D: Och, te akurat nie są zbyt trudne do obalenia i chyba dlatego już dawno zostały obalone. Cóż to zresztą za „dowody”, skoro np. św. Tomasz z Akwinu wstęp do jednego z nich zaczął od słów: „Co do poznania istoty Boga, najpierw należy przyjąć, że Bóg jest”. Skoro tak, to po cóż jeszcze „dowodzić”? Ciekawie to ujął R. Dawkins w cytowanej przez pana publikacji: „Odczuwałbym automatycznie głęboką podejrzliwość, wobec jakiegokolwiek rozumowania prowadzącego do tak istotnych wniosków, które obywatela się bez najmniejszego chociaż odniesienia do danych, zaczerpniętych z zewnętrznego świata /../ Sam pomysł, że do ważnych wniosków dochodzić można przez urągające logice zabawy słowami, obraża moje poczucie estetyki”. To tyle. Czy coś jeszcze chce pan wiedzieć?

M: Ee,.. hmm,.. no, nie. Dziękuję. Myślałem, że nie będzie pan chciał odpowiedzieć na to pytanie..

D: Dlaczego miałbym nie odpowiedzieć? Nie było przecież trudne, ani nawet kłopotliwe. Jeśli to wszystko, żegnam pana.

\*\*\*

Minął dobry kwadrans zanim zadzwonił telefon.

Doradca: Porady religijne i religioznawcze. W czym mogę pomóc?

Uczennica: Chodzę do liceum i chciałabym przygotować się do tego maturalnego egzaminu z religii. Koleżanki mi podpowiedziały, abym zasięgnęła informacji na temat „opatrności bożej”. To chyba warto wiedzieć w razie czego, prawda?

D: Oczywiście! Zawsze lepiej jest wiedzieć więcej, niż mniej,.. no, może z nielicznymi

wyjątkami. Czym więc jest ta Opatrzność? Otóż „przez Opatrzność Bożą (Providentia) rozumie się odwieczny plan Boga, obejmujący wszystko ././ Sobór Wat. I orzekł: "Wszystko co stworzone, Bóg swoją Opatrznością strzeże i prowadzi, kierując od początku do końca, mocno rozrządzając wszystko w słodyczy". Dalej: "Według przedmiotu i stopnia troski Bożej rozróżniamy Opatrzność Bożą ogólną, która się odnosi do wszystkich stworzeń, nawet pozbawionych rozumu i Opatrzność Bożą specjalną, która się odnosi do wszystkich stworzeń rozumnych — nawet grzeszników, oraz Opatrzność najbardziej specjalną, która jest zastrzeżona predestynowanym ././ Według natury czynności Bożej rozróżnia się Opatrzność zwykłą i Opatrzność niezwykłą. Pierwsza polega na czynności zwykłej Boga, druga na niezwykłej, np. przez **cuda, natchnienia** itp".

Katechizm Rzymski uczy: „Jeśli Opatrzność Boża nie zachowywałaby rzeczy z tą samą siłą, z którą je stworzyła na początku, wszystkie zapadłyby się natychmiast w nicność". A najbardziej znanym przykładem działania Opatrzności Bożej jest biblijne powiedzenie: „Żaden wróbelek nie spadnie z drzewa, jeśli On tego nie będzie chciał". Jakie wnioski z powyższego nasuwają ci się?

U: Czy ja wiem? Chyba tylko takie, że to jest trudny temat, co nie?

D: To ma być trudny temat?! Żartujesz sobie, prawda? Podpowiem zatem: pierwszy to taki, że i tutaj są równi i równiejsi, a nauki księży, że wszyscy jesteśmy równi przed Bogiem, można między bajki włożyć. A drugi to ten, że niestety wszelkie zło jakie się dzieje na świecie: wojny, katastrofy i kataklizmy, wypadki, pojedyncze zabójstwa jak i masowe mordy, oraz niezliczona ilość innego zła, którego nie sposób tu wyliczyć — dzieją się zgodnie z wolą, wiedzą i zgodą Boga, gdyż przy tak bardzo rozwiniętej jego Opatrzności i przy jego atrybutach (wszechmoc, wszechwiedza i wszechobecność), nie może być inaczej. Rozumiesz teraz na czym polega ten problem?

U: Nie jestem pewna, ale chyba tak,.. jeśli się dobrze nad tym zastanowić?

D: Otóż to! A więc zapewne dla dopełnienia obrazu przyda się tobie i koleżankom, religioznawczy punkt widzenia na ten teologiczny problem. Posłuchaj co na temat Opatrzności Bożej sądzili starożytni mędrcy. Np. Cyceon w księgach „O naturze bogów" tak rozumował:

„Gdyby świat był rządzony przez Opatrzność Bożą, wówczas wszystko byłoby odmierzane — jak na sprawiedliwej wadze — każdemu człowiekowi według tego, na co zasługuje, a więc dobrym przypadałoby w udziale dobro, a złym zło. Lecz skoro w rzeczywistości wszystko dzieje się zupełnie inaczej, nie mogę dopatrzeć się w tym w żaden sposób istnienia Opatrzności Bożej na tym naszym świecie ././ Widzimy bowiem, że na tych, którzy nigdy nie przekraczają granicy tego co sprawiedliwe i słuszne, spadają co dzień niezliczone ciosy wrogów; oplatani są siecią intryg i zdrad, rzucane im są pod nogi kłody, spotykają ich niezliczone przeciwności. Natomiast tych, którzy depcząc prawa boskie i ludzkie, są splamieni czynami występnyymi i zbrodniczymi, nie spotykają żadne nieszczęścia, nie spadają na nich żadne klęski, ale posiadają obfitość wszelkich dóbr i pędzą życie w spokoju i rozkoszach" („Vanini" Andrzej Nowicki).

Jaki wniosek nasuwa się z powyższego? Taki, iż starożytni mędrcy byli o wiele mądrzejsi od niektórych współczesnych „mędrców", ot co! Jeśli to wszystko, dziękuję za cierpliwość.

\*\*\*

Ledwie zdążyłem skończyć rozmowę, rozdzwonił się telefon.

Doradca: Porady religijne i religioznawcze. W czym mogę pomóc?

Kobieta: Dzwoniłam już dzisiaj, ale mnie pan zbyt jakimiś głupimi cytatami!

D: Przepraszam jeśli były one dla pani niezrozumiałe.

K: Tu nie chodzi panie o zrozumienie, czy nie! Wydaje się panu, iż ma rację, bo liźnął pan nieco historii naszej religii, Boga i jego Kościoła. Lecz obojętnie co by pan złego o nim przeczytał — oszczercy i bluźniercy zawsze się znajdują — to nie zmienia faktu, iż ten nasz Bóg, tak przez pana szkalowany, dał nam **moralność** i **zbawił nas** od śmierci. Czy już choćby to nie wystarczy, by w niego wierzyć i ufać mu bezgranicznie, a nie szukać dziury w całym?!

D: Domyślam się, iż uważa pani moralność za coś wartościowego i uwznioślającego nas — ludzi?

K: No, a jakżeby inaczej!? Czym bylibyśmy bez moralności? Zwykłymi zwierzętami!

D: Proszę więc spojrzeć na to z innej strony; gdyby rodzaj ludzki był **doskonały i bezgrzeszny**, moralność do niczego nie byłaby mu potrzebna. Bo jak stwierdził F. Nietzsche: „Tylko zwyrodniałe życie potrzebuje zakazów i nakazów moralnych". Jednakże Bóg się uparł, iż rodzaj ludzki wywiedzie z **ułomnych protoplastów**, których natura wskutek **upadku** została skażona grzesznymi skłonnościami. Dlatego właśnie zmuszony był wprowadzić wielce niedoskonałą namiastkę owej utraconej doskonałości swych stworzeń, w postaci szeregu praw, bez których

przestrzegania, te jego ułomne istoty nie mogłyby w ogóle funkcjonować właściwie. Jednym słowem: moralność jest **protezą** zastępującą zdrowy organizm (w tym przypadku psychikę) doskonałego człowieka. Mam zatem duże wątpliwości, iż taka niedbała prowizorka w tak ważnej kwestii, przynosi chlubę naszemu Stwórcy.

K: Pan to zawsze potrafi „obrócić kota ogonem”!

D: Po prostu, patrzę z innej perspektywy na problemy religijne, jak i na same religie. A co do naszego zbawienia; abstrahując od tego, iż w żaden sposób nie jest możliwe jego zweryfikowanie pod kątem prawdziwości, gdyż umiejscowione jest ono na samym końcu dziejów ludzkości. Można więc tylko **wierzyć**, iż Bóg dotrzyma obietnicy i nic poza tym. Mnie jednak chodzi o coś innego: czy nie przeraża pani CENA jaką za to obiecane zbawienie poniosła ludzkość podczas historii chrześcijaństwa? Bo mnie tak! I między innymi dlatego właśnie nie godzę się na takiego Boga, który pomimo nieskończonych i niczym nie ograniczonych możliwości, każe swoim stworzeniom płacić tak niewyobrażalnie wysoką cenę, za tę „zbawienną marchewkę”. Uważam też, iż droga którą poszedł Kościół kat. podczas „ewangelizacji” świata, wytyczona w maksymie jezuitów: „Cel uświęca środki”, jest nie do pogodzenia z głównym przesłaniem chrześcijaństwa o miłowaniu bliźniego jak siebie samego i nadstawianiu drugiego policzka. Jest on karykaturą chrześcijaństwa, nie mająca nic wspólnego z Jezusem, na którego bez przerwy się powołuje, przypisuje sobie kontynuację jego dzieła.

K: Za kogo się pan ma, że pozwala sobie na krytykę bożego dzieła?!

D: Może za kogoś, kto używa rozumu zgodnie z przeznaczeniem, czyli do myślenia? Acha,.. jeszcze jedno powinna pani wiedzieć: z bożego punktu widzenia ta nasza **moralność** czy też **amoralność** nie mają żadnego znaczenia w kwestii zbawienia człowieka. Zależy ono wyłącznie od **łaski bożej**, a tę akurat Bóg daje komu chce i kiedy chce, więc sama pani widzi, że nie ma o co się wyklócać, a tym bardziej nabzdyczać się.

K: A idź pan z takim „doradztwem”! (sygnał rozłączenia się).

\*\*\*

Następny telefon był od żony, która przypomniła mi o ważnym spotkaniu za pół godziny. Chwilę później znów zadzwonił, tym razem był to interesant.

Doradca: Porady religijne i religioznawcze. W czym mogę pomóc?

Uczniowie: Dzwonimy do pana w związku z zapowiadającym egzaminem maturalnym z religii. Chcieliśmy się dowiedzieć czegoś więcej na temat Trójcy Świętej, bo z tego co nam tłumaczył katecheta, prawdę mówiąc mało co zrozumieliśmy. Mógłby pan nam pomóc w tej sprawie?

D: Oczywiście! Od tego tu jestem, aby zainteresowanym pomagać **zrozumieć** prawdy wiary. Zatem wpierv ogólnie: w „Catholic Encyklopedia” napisano: „Jest tylko jeden Bóg w trzech Osobach Boskich: Ojca, Syna i Ducha Świętego i każda z tych Osób zachowuje pełną odrębność od pozostałych. Tak więc zgodnie ze słowami atanazjańskiego wyznania wiary: Ojciec jest Bogiem, Syn jest Bogiem i Duch Święty jest Bogiem, lecz nie są oni trzema Bogami, lecz jednym Bogiem”.

Natomiast jeśli chodzi o sam dogmat, składa się on z 9 punktów: „1. Są Trzej, którzy dają świadectwo w niebie: Ojciec, Słowo czyli Syn i Duch Święty. 2. Z Ojca Jest i był zawsze Syn. 3. Z Ojca i Syna jest i był zawsze Duch. 4. Ojciec jest Jednym, Wiecznym, Osobowym Bogiem. 5. Syn jest Jednym, Wiecznym, Osobowym Bogiem. 6. Duch jest Jednym, Wiecznym, Osobowym Bogiem. 7. Ojciec nie jest Synem. 8. Syn nie jest Duchem Świętym. 9. Duch Święty nie jest Ojcem”.

D: Zrozumieliście coś z tego?

U: Prawdę mówiąc,.. nie bardzo.

D: Nie macie się czego wstydzić, tego nikt nie rozumie. Dlatego nazwano to Tajemnicą Trójcy Św. Pozwólcie więc, że powiem wam jak ja to widzę. Otóż teolodzy, którzy opracowywali ten dogmat, stanęli przed bardzo poważnym zadaniem: Jak z Jezusa Chrystusa zrobić nowego Boga i wywieść go z religii monoteistycznej, którą jest judaizm, a zarazem zachować status monoteizmu (czyli wiarę w **jedynego** Boga). Sądząc po zażartych sporach chrystologicznych, które trwały przez parę wieków od uznania Jezusa pełnoprawnym Bogiem w 325 r. (sobór nicejski), nie było to łatwe zadanie. Musieli zatem stworzyć tak zagmatwaną łamigłówkę logiczno-teologiczną, aby nikt nie potrafił jej zrozumieć. Dlatego nazywana jest Tajemnicą Trójcy Świętej. Kiedy się jednak przyjrzeć owej „tajemnicy” z pozycji nie na kolanach, widać wyraźnie, iż nie mamy w niej do czynienia z **jednym Bogiem** występującym w trzech osobach, lecz z **trzema odrębnymi Bogami**, a świadczą o tym trzy ostatnie punkty owego dogmatu i ten fragment encyklopedycznego hasła: „każda z tych Osób zachowuje pełną odrębność od pozostałych”. I to by się potwierdzało w Ewangeliach, kiedy Jezus przyznaje, iż nie zna planów swojego Ojca: „Lecz o dniu owym lub godzinie nikt nie wie, ani aniołowie w niebie, ani Syn, tylko Ojciec” (Mk 13,32).

Jak to powinno wyglądać aby można było uznać, iż mamy do czynienia z jednym Bogiem w **trzech osobach**? Otóż musieliby oni mieć **wspólną świadomość**. Czyli każda z bożych osób powinna mieć mentalną łączność z pozostałą dwójką i odbierać (przeżywać) te same bodźce z otoczenia, których w danym momencie doświadczają pozostali. Wtedy — i tylko wtedy — można byłoby się zgodzić, iż w takiej sytuacji mamy do czynienia z fenomenem **jednej osobowości (świadomości)** rozłożonej na trzy odrębne osoby. W przypadku, który jest przedstawiony w Ewangeliach (czyli Syn nie ma pojęcia o zamiarach swego Ojca), oraz owym dogmacie, w żadnym wypadku nie można mówić o **jedności w trójcy osób**, lecz o **trzech odrębnych bytach**.

Dla ścisłości należy dodać, iż 3 punkt spowodował schizmę z Kościołem Wschodnim trwającą do dziś, z powodu jednego spornego słowa *filioque (i od Syna)*, włączonego do chrześcijańskiego wyznania wiary w 806 r. A więc nie **zawsze** z Ojca i Syna był Duch, lecz dopiero od 806 r. Ale to tak na marginesie. Czy teraz bardziej jest dla was zrozumiały ten teologiczny problem?

U: No, raczej tak. Ale jednego nie rozumiemy: to Matka Boska nie należy do Trójcy Świętej? Przecież było nie było jest Matką Boga, prawda? Dlaczego więc tylko jego Ojciec wchodzi w jej skład i jakiś enigmatyczny Duch Święty, a ona nie? Czy nie byłoby bardziej logiczne i sprawiedliwe, gdyby owa Trójca Św. składała się z Ojca, Matki i Syna? Jak pan uważa?

D: Z tym postulatem musicie wystąpić do papieża. Myślę, iż jest on na tyle oryginalny, że powinien was wysłuchać. Jeśli nie macie więcej pytań, pozwólcie, że was pożegnam, życząc udanych egzaminów z religii, a być może w przyszłości i religioznawstwa, kto wie?

\*\*\*

Kiedy telefon zadzwonił ponownie, spojrzałem na zegarek. To musi być ostatni, pomyślałem.

Doradca: Porady religijne i religioznawcze. W czym mogę pomóc?

Kobieta: Piszę pewną pracę i potrzebuję następującej informacji; czy mógłby pan rozwinąć popularne powiedzenie „wojujący ateista”?

D: Z przyjemnością! I nawet nie będę dociekał w jakich kręgach jest ono popularne. Otóż „wojujący ateista” to taki człowiek, który zawsze walczył (wojował) **słowem**; nie mordował swych adwersarzy, nie torturował w bestialski sposób, nie palił ich na stosach, nie wyrwał im języków, nie oślepiał, ani nie truł podstępnie. Nie skazywał ich też na wiele innych dolegliwych kar, jak choćby zakuwanie w dyby i zamykanie w ciemnych lochach, przepadek ich mienia, odbierania im siłą dzieci w celu odprawienia rytuału chrztu, skazywanie na wieloletni areszt domowy czy nakaz opuszczenia kraju. Nie cenzurował i nie zakazywał publikacji swych ideowych przeciwników, ani nie palił ich manuskryptów i nie skazywał ich na biczowanie. Nie zachęcał też swoich towarzyszy „broni”, aby nimi pogardzali, nie tolerowali ich i uznawali ich za nierozumne istoty, niegodne miana człowieka. Jego orężem w tej ideologicznej walce zawsze było **słowo** i niezłomna wiara w to, że kiedyś zostanie ono właściwie zrozumiane, i że tylko **prawda** ma siłę, aby nas wyzwolić od przesądów religijnych.

Przeciwieństwem tej postawy jest „wojujący teista” (albo wierzący), który mimo to, że w swej bezpardonowej walce ze „złem” (samemu decydując co nim jest) zawsze stosował wszystkie możliwe **środki przymusu** fizycznego i psychicznego, dopuszczając się przy tym wszelkich zbrodni, okrucieństw i podstępów — to jednak w świadomości wielu ludzi, ten pierwszy jest synonimem zła, głupoty, nieprawości i zaciekłości ideowej, natomiast ten drugi — synonimem bojownika o Prawdę i słuszną sprawę, którego dobre intencje zawsze tłumaczą z każdej podłości i krzywdy, wyrządzonej bliźnim. To tyle. Czy takie rozwinięcie tego określenia satysfakcjonuje panią?

K: Nie bardzo! Wydaje mi się, iż ma pan skrzywione spojrzenie na ten problem. Niepotrzebnie zadzwoniłam, żegnam.

D: No cóż, zdarza się. Nikt nie jest doskonały. Zapewne zna pani argumentację, która byłaby w stanie wyprostować je?

K: (cisza w telefonie, potem sygnał rozłączenia się).

No i to by było na tyle! Jak mawiał nieoceniony „profesor” Stanisławski. Powinienem jeszcze podyżurować, ale cóż, sytuacja wyjątkowa. Postaram się to nadrobić następnym razem, jeśli będzie zainteresowanie oczywiście. A z tym przecież różnie bywa.

### **Lucjan Ferus**

Autor opowiadań fantastyczno-teologicznych. Na stałe mieszka w małej podlódzkiej miejscowości. Zawód: artysta rękodzielnik w zakresie rzeźbiarstwa w drewnie (snycerstwo).

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 15-01-2013)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8647) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8647>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)